Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedynczego numeru 25 groszy.

Rok II. | Nowy Sącz, dnia 30 listopada 1930. | Nr. 49.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8.

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5—6 popołudniu.

Godziny urzędowe Redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.

PRENUMERATA:
Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł.
Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł.
Wpłacać na konto czekowe Administracji.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 409.090.

TELEFON Nr. 210.

TADEUSZ SZCZECINA.

BEM.

Słowa trzaskają, jak bitwa. Jak atak na bagnety — —
Jak miłość szepczą. Miłością ból się w me serce wżarł —
jak ranek rozkwitł w mem sercu błękitnej sławy pietyzm,
oszumiał mnie boju zamęt i palby armatniej żar. — — —

Pękają bomby jak serca. Na oczy tryska krew.
Obłęd się wpina w me ręce — — że klęska? jak strasznie kłamiesz!
Naprzód! Zwycięstwo być musi! Ognia!! (Szaleńczy bieg.
Gotowi. Dopadli. IGANIE).

Pierś moja, jak niebo pogodna i szabli mojej błękitnie,
szabli, co była, jak ptak i w słońcu chciała klęczeć — —
zaklęła się miłość w pierś matki, więc oto dzisiaj kwitnę,
jak dymem armaty moje — miłością w Ostrołęce. — — —

Słowa trzaskają, jak bitwa i niby miłość szepczą;
jak promień, wyszumiał w niebo zwycięstwa jasny sen!
życie me jest, jak łąka, co nie umiera ze śmiercią,
lecz rodzi w słońcu promienną, świętą żywota krew. — — —

Oto dziś dzień krwi i chwały!

„Kiedyś — gdy zemsty lwie przehuczą ryki,
Przebrzmi głos trąby, przełamią się szyki,
Gdy orły nasze lotem błyskawicy
Spadną u dawnej Chrobrego granicy,
Gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści,
Umilknie, światu swobodę obwieści —
Wtenczas — — — rycerze nasi — — — zapłaczą nad ojców losami
I wtenczas łza ta ich lica nie splami".

A. Mickiewicz.

Radością niechaj zabłysną nasze serca w stuletnią rocznicę owego zbrojnego ruchu narodu polskiego. — Niechaj nas porwie uczucie radości twórczej, niechaj udzieli się nam ów entuzjazm Wysockiego i jego przyjaciół, rzucających się z brawurą na twarde, niezniszczalne zapory, więzy niewoli. Porywali się owi szaleńcy na czyn wielki, prawie, że nie wykonalny.

Zapłonęły owe wzniosłe duchy przepotężnem uniesieniem twórczem, oni bowiem wykuwali historję swego narodu, swoją krwią serdeczną, pisali, ci zapaleńcy z pamiętnej Nocy Listopadowej, chwalebny Czyn Wielkości, Bohaterstwa i Sławy. Szli oni za hasłem wielkiego romantyka, który wołał: „gwałt niech się gwałtem odciska!"

Poezja bowiem romantyczna była tem orzeźwiającem źródłem owego potężnego porywu młodzi, okiełzanej brutalną siłą W. Ks. Konstantego.

Belwederczycy wychowali się przedewszystkiem w ideologji wielkiej poezji romantycznej, której główną treścią jest niezmierny żar uczucia patrjotycznego. Szał Aresowy poima duchy owego czasu gorącym ogniem miłości ojczyzny i powiedzie ich do walki o sprawę pognębionego ducha narodowego.

Powstanie listopadowe będzie wyładowaniem się nagromadzonej przez kilka lat energji bojowej młodego pokolenia „urodzonego w niewoli, okutego w powiciu".

Czyn orężny z przed stu lat będzie zbiorową manifestacją uczuć narodowych. — Hasłem romantycznej młodzi będzie: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił".

Przeszło 160 bohaterów porwie się na kolosa, na olbrzyma, gotowego zawsze do zgniecenia wszelkiego odruchu. Wierzyć oni będą w owej rodnej Nocy Listopadowej, że „nad ludami uderzą gromy, chmury się zapalą pożarem, w gruzy zapadną domy, ogień z niebios wyleci widomy" — i pójdą oni w bój, poświęcą, co mają najdroższego, bo swoje życie, w upojeniu swem bohaterstwem odkryją i zrozumieją głęboką zagadkę bytu: „Umierać musi, co ma żyć"!

Lecz niestety spłonie ten święty zapał w owej tragicznej Nocy Listopadowej. — Z przeklętych nor Tartaru wypełzną złośliwe Kery i sine Dajmony i unicestwią Bohaterstwo Woli.

I zgaśnie ta iskra Boża już w pierwszym dniu walki. Nie znajdzie się człowiek, któryby ich poprowadził do zwycięstwa — wiktorji nie będzie, bo nie będzie wodza. — Tłumi ten piękny poryw dusz uwielbiany Chłopicki przez swoją niewiarę w żywotność narodu. — Podobnie będzie z innym ulubieńcem ludu, z Joachimem Lewelem. Ulęknie się on krwi, którą będzie musiał przelać — „Przez myśli jego ogniste cień się przemknie z Cheronei". (Wyspiański). Klęski narodowe dawniejsze skrępują mu loty.

Potrafiło się zdobyć ówczesne pokolenie na chwilowy nawet piękny gest, potrafiło stworzyć świętych męczenników narodowych. Staje nam zawsze przed oczyma ów wielki pokutnik za grzechy narodu, ów Prometeusz polski, przykuty do armaty, a błogosławiący naród słowami:

„Witaj jutrzenko swobody, za tobą zbawienia słońce"!

Byli bohaterzy, byli święci, ale nie było widać tam wiary u całego narodu, bo nie było ani jednego człowieka, któryby miał potęgę Wodza Narodu, któryby swoją wolą zwycięstwa porwał wszystkich, któryby miał w sercu wielką myśl państwowości.

I długie lata będzie cierpieć społeczeństwo polskie, będzie coraz bardziej pogrążało się w snach, w marzeniach, rozmiłuje się w grobach, „w malowniczości zgonu".

Zdawać się będzie, że już dla nas niema ratunku. — Upadniemy raz i drugi, duszę narodu owionie nieubłagany smutek, frazes bezpłodny zapanuje na niwie polskiej myśli. — Rozpacz głucha ogarnie szlachetniejszych. Tęsknić będą oni za tym Królem-Duchem narodu, któryby wwiódł nas do przystani Wolności. Ukaże się niejednemu z polskich umysłów w mgławicy przyszłości: Wódz, który nas smagać będzie za frazes, za brak ducha państwowości.

Ten Król-Duch Wyspiańskiemu przedstawi się jako potężny Mocarz, to jako kowal, rzucający młotem w pierś mówcy. Wtedy dopiero naród obaczy się wolny, o ile uwolni się od zmory mowcy.

W 1905 roku ten poeta państwowości polskiej wyśpiewa hymn Veni Creator — na cześć owego Wodza, który wróci nam państwo, na cześć Józefa Piłsudskiego. Wierzył święcie bowiem Wyspiański, że jutro narodu należy do tego, który nietylko potrafił wzniecić zapał, ale zdolny był powieść na zwycięstwo.

Prof. Bol. Nytko.

W setną rocznicę powstania listopadowego.

Koniec XVIII wieku zaznaczył się w historji narodu polskiego wielką klęską. Oto potężna Polska, rozprzestrzeniająca swoje granice od morza do morza, rozdarta przez trzech zaborców, utraciła byt polityczny i znalazła się w ciężkiej niewoli.

Po krótkich błyskach wolności, jakiemi było utworzenie przez Napoleona Księstwa Warszawskiego (1807 r.), nastąpił na Kongresie Wiedeńskim (1815 r.) nowy rozbiór Polski. Większa część Księstwa Warszawskiego została połączona z Rosją unją personalną, jako t. zw. Królestwo Kongresowe.

Car moskiewski, widząc, iż po upadku Napoleona nie musi liczyć się z Polakami, a nadto powodowany postępującą ewolucją, głoszącą ludom wyzwolenie od gwałtów i przemocy — postanowił zgnieść żywioł polski w Królestwie. Wykonawcami jego woli byli wielki książę Konstanty i komisarz carski, Nowosilcow. Zaczęto gwałcić polskie prawa narodowe, swobody konstytucyjne, niszczyć szkolnictwo, wprowadzać rządy policyjne, dążyć do obalenia konstytucji.

Tak zaogniona sytuacja w Królestwie Polskiem, musiała w końcu doprowadzić do wybuchu walki zbrojnej, do powstania polskiego. Bodźcem do powstania była również wybuchła rewolucja we Francji i Belgji, oraz obawa, że car użyje wojsk polskich do zniweczenia tych ruchów wolnościowych. Bezpośrednie zaś hasło do wybuchu powstania dali w nocy 29 listopada 1830 roku uczniowie szkoły podchorążych piechoty w Warszawie, z garstką osób cywilnych, z instruktorem tejże szkoły, Piotrem Wysockim, na czele. Byli to spiskowcy, najlepsi synowie ojczyzny, którzy nie chcieli dźwigać w młodości ciężkiego jarzma niewoli, a pragnęli widzieć Polskę całą i niepodległą, bez cesarzy i cara. Do pow-

stania przyłączyła się przemożna część wojska polskiego, młodzież, a potem część narodu. Bo, choć Polska niepodległa zginęła, to jednak naród polski istnieć nie przestał. Upadek naszej Ojczyzny przyczynił się raczej do podniesienia ducha patrjotycznego w narodzie. Polacy zrozumieli w niewoli, że dużo ich własnej winy było w tem, iż Polska zginęła. To zrozumienie wła i otrzeźwienie w wielkim stopniu wpłynęło na wzmożenie ducha.

Uzbrojeni tym właśnie duchem rycerskim, wiarą w lepszą przyszłość i miłością ojczyzny, poszli nasi powstańcy z sztandarami wolności w bój przeciw największemu z zaborców, znienawidzonemu caratowi, aby wywalczyć utraconą Ojczyznę. Rozpoczęła się walka strasznie dręczonego przez ciemięscę narodu polskiego o prawo do życia. Dzielni szermierze sprawy narodowej walczyli z nadludzkiem męstwem i nieustraszoną odwagą, znosząc największe niebezpieczeństwa i trudy, byleby Polskę z niewoli wydobyć. Stoczono cały szereg walk, w których ze strony powstańców był wielki zapał i bohaterstwo za świętą sprawę ojczystą, ze strony moskiewskiej przewaga liczebna żołnierzy. Zaszczytne zwycięstwa pod Wawrem, Stoczkiem, Wielkim Dębem, Iganiami, włożyły na skronie powstańców liście wawrzynu, z okrzykiem na ustach „Jeszcze Polska nie zginęła", walczono bohatersko o sławną „Olszynę", z chwałą oręża polskiego prowadzono zaciekły bój na Woli pod Warszawą, gdzie wszyscy obrońcy zginęli, a żaden nie złożył broni.

Mimo jednak tych bohaterskich wysiłków, powstanie rozpoczęte z prawdziwym entuzjazmem, pełne siły w swym rozwoju, budzące tyle pięknych nadziei — upadło. Przyczyny upadku szukać należy nie tyle w nierówności siły, bo przy wielkim, ogólnym zapale można było dużo zdziałać, lecz w niewierze w powodzenie i niedołęstwie niektórych naczelnych wodzów, szczególnie gen. Chłopickiego i Skrzyneckiego. Nie było planu walki, nie było wodza, któryby umiał wpoić w cały naród myśl wiary i zwycięstwa. Nie pociągnięto też do czynu zbrojnego szerokich mas chłopskich, jak to uczynił w r. 1794 nasz bohater z pod Racławic, Kościuszko. Liczenie na pomoc państw zachodnich zawiodło także zupełnie.

Powstanie narodu polskiego z r. 1830—31, aczkolwiek klęską zakończone, ma przecież doniosłe znaczenie historyczne. Jest ono dowodem chlubnym naszej siły żywiołowej i naszej ówczesnej wielkości duchowej. Pokazała ona światu, że naród polski, mimo niewoli, nie zginął, i nie wygasła w nim myśl odzyskania prawa do niepodległego bytu. Szczycimy się tem powstaniem dlatego, że w smutnej dobie narodowej niewoli powstańcy nasi złożyli świetne dowody męstwa wojennego i zwycięstw, a niejednokrotnie przeważali nad liczniejszym i doskonale uzbrojonym nieprzyjacielem. Rozsławiło ono imię Polski po szerokim świecie, było pięknym porywem i bohaterskim wyczynem patrjotycznie myślącego społeczeństwa. Spotęgowało odporność na dalszą niedolę i miłość ojczyzny na dalszą poniewierkę w niewoli. A, chociaż nie dało nam upragnionego, wyśnionego celu — to przecież odnieśliśmy moralne zwycięstwo.

Dziś, w setną rocznicę powstania listopadowego, cały naród polski obchodzi uroczyście tę piękną pamiątkę naszych walk wolnościowych

Wspomnienie owego wielkiego zdarzenia dziejowego napawa całą Polskę chlubą narodową! Dochodzi ono do głębi każdego serca Polskiego, niosąc echo wiekopomnych czynów polskiego oręża.

W setną rocznicę bohaterskich zmagań składamy polskim powstańcom głęboki hołd i podziękę za to, że budzili naród z letargu niewoli, a czynem swym zadokumentowali światu, iż Polska żyje — że w chwilach rozpaczy i zwątpienia wlewali w dusze rodaków zasoby wiary, nadziei i mocy — że w wieku niewoli, w imię wspólnej idei braterstwa ludów, nieśli sztandary z wypisanemi na nich słowami: „Za naszą i waszą wolność", ziemi polskiej umiłowanie, nadzieję przeciw nadziei, uczyli wytrwania — że wreszcie wznieśli chwałę ojczyzny na takie wyżyny duchowej mocy, iż nic jej stamtąd zniżyć nie może, nic jej blasku nie przyćmi. Chociaż rozbiły się ich szlachetne porywy i spełzły na niczem — żyli jednak nadzieją, że kiedyś zejdzie dla Polski nowa gwiazda swobody, błyśnie nowa era życia — nadejdzie dzień zwycięstwa. Bo wierzyli, że, jeśli naród wielką miłością Ojczyzny ducha swego żywi, to wszelka przemoc daremna, a niewola nie jest śmiercią.

Dziś na ziemiach Polski, krwią ofiarną hojnie przesiąkłych, przeoranych niszczącym rydwanem wojny, święci swe triumfy Wolność. Któż bardziej odczuć może dźwięk tego cudownego wyrazu, jak nie my, urodzeni w niewoli, którzy tyle walk za nią stoczyliśmy i tyle modłów błagalnych o nią przed tron Najwyższego zanosiliśmy.

Z dumą narodową możemy spojrzeć w odległą przeszłość, bo nie próżnym był trud i męczeństwo powstańców doby porozbiorowej i w dzielne odbudowy wolnej Ojczyzny wielka część ich pracy.

Tadeusz Migdałek.

W czem przyczyna?

Szesnasty i dwudziesty trzeci listopad stał się dla wielu smutną niespodzianką. Dwadzieścia kilka tysięcy wyborców w naszym okręgu wyborczym rzuciło swe głosy na listę Nr. 7.

Dwadzieścia kilka tysięcy wyborców, w tem większość chłopów, głosowało na listę, która została do Sejmu unieważnioną. Objaw niezwykły. Tysiące spieszy do urny, nie dbając na deszcz, na odległość i — oddaje głos na — nie.

Czyżby zaciekłość partyjna, albo nienawiść do Rządu? Może naiwna nadzieja, że lista ważna, a to tylko sztuczka...

Ani jedno, drugie i trzecie... Więc cóż na Boga?

Pozwolę sobie naświetlić tę ciekawą zagadkę psychologiczną wyborcy ze wsi jako ten, który miał i ma możność bliskiej obserwacji bratniej mu duszy nie od dzisiaj. — Szukając przyczyn, trzeba jej szukać w znanym systemie dawnej agitacji przedwyborczej wśród ludu, kiedyto „kandydaci i ich „naganiacze", albo z miejska „hjeny", zdobywali sympatje i głosy wyborców kieliszkiem, szczuciem na swoich przeciwników, tysiącem obiecanek, niejednokrotnie arcyhumorystycznych i dziecinnych, nietylko całym wsiom, ale każdemu wyborcy oddzielnie. Chłop pił darmo — kurzył — pomstował co się wlezie i cieszył się obietnicami, ważnością swojego głosu i — kochał te wybory, jako darmochę — w szarzyźnie codziennego parania się o grosz. A kiedy ów serdeczny przyjaciel, ów dobroczyńca stał się — „Panem Posłem", mimo, że z owych obietnic rozumnych został wyborcy jeno przedsmak, szedł za nim, bo „Pan Poseł" nie zapomniał go całkowicie. — Pan poseł wypił z nim szklankę piwa, „Pan Poseł" przyrzekał obniżyć podatek, potanieć „żelazwo" — wystarać się, żeby — se — mógł siać tabak — — Psioczył na rząd, przez którego złość na chłopów, nic im narazie nie zrobił i przez te panowie — co za Rządem, ale niechno on dojdzie do rządu, to itd. A chłop? Wierzył, bo jakże nie wierzyć? Przecie się z nim całował, fundował i „narzykoł, że tyn rząd mu przeszkadza" i te co przy rządzie.

Latami bałamucony, agitowany, wierzył coraz mocniej, twardziej, każdorazowe wybory gruntowały jeno tę wiarę. Krążył w takt melodyj różnych — Chochołów, aż nagle, gdyby grom z jasnego nieba, kierowany ręką Marszałka zniweczył, stargał mocną sieć, w którą go oplątywały dziesiątki lat ręce przyjaciół od serca. Zmartwiał i poczuł się przeraźliwie osamotnionym.

Kto zna duszę chłopa, ten zrozumie, co się dziać poczęło. Jego protektorzy, jego poniekąd duma częścią osiadła w „kreminole", częścią przeszła do tych — drugich. Gdzie prawda, a gdzie fałsz? Był oświecany dotąd agitacyjnie, wzrósł w demagogji i taką też żył polityką. Takim był nierealny pogląd jego na sprawy ogólno-państwowe. Nagle urwała się polityka podszczuwań, ustały libacje, nie przyszły obiecanki — i zadumał się głęboko. — A z tego dumania wyłaniać się poczęły dwie postacie, dwie różne osobowości chłopa-wyborcy. Jedna, która własnym, zdrowym rozumem chłopskim przejrzała prawdę i zrzuciwszy ostatni łachman dawnej polityki — poszła za głosem Budowniczego — dając mu krzepkie ręce. i ta druga, w której zrodziła się Zaciekłość — ponura, odezwał się namiętny konserwatyzm, zasklepiona nieufnością przed każdym. Tej drugiej nie przekona żadna, choćby najważniejsza argumentacja, ona musi Tomaszową ręką dotknąć zrealizowanych ideałów, musi wreszcie przeboleć, wytchnąć wśród nowych warunków. Nie łatwo bowiem jednym zamachem zedrzeć z siebie skórę, w której się żyło latami.

A jednak — tysiące unieważnionych głosów nie świadczy jedynie o jego aberacji w dziedzinie zmagań potężnych, o kryształ obywatelskiego czynu, o przywiązaniu bezkrytycznym do dawnych bóstw fałszywych, ale i o sile wytrwania. Przecież upór ten, ta zaciekłość wydała Drzymałów. Pozwólmy mu przeboleć, kojmy i zapełniajmy jego krwawiące rany małemi dawkami, aby się zgoiły trwale. Niechże widzi dokoła siebie życzliwe spojrzenie, chętną pomoc i otwarte bratnie dusze, a przyjdzie sam wzmocnić szeregi, przyjdzie budować gmach Rzeczypospolitej z tą swoją niespożytą zaciekłością, z tem umiłowaniem potu i brudu. Czysty on i „kwardy" w sobie jak djament, jeno uczciwych szlifierzy, a rozbłyśnie nieznanymi blaskami swej duszy.

Niech nikt nie powie, że chłop z Podhala wystąpił przeciw rządowi, że stanął do walki z Marszałkiem. Moze nikt tak nie wzdychał do silnego rządu jak on właśnie i z taką wiarą w przychylność „Pana Piłsudskiego" ku sobie. Dla niego p. Piłsudski to samorodne upostaciowanie — „cysarza" to symbol siły i prawa. Niech nie będzie argumentem, że przecież tych kilkanaście tysięcy głosowało w obozie wrogim Marszałkowi — — Oddał swe głosy z przyczyn wyżej wspomnianych, ale Marszałka i Jego Rząd kocha i szanuje tak, jak chłop potrafi szanować — niegłośno, a serdecznie i wiernie.

M. Sz.

TADEUSZ SZCZECINA.

Duma o ułańskiej lancy, o szabli i o słońcu.

Lubię listopadowe wieczory. Nie widzę ani liści lecących na ziemię z szelestem, ani drzew nagich i posępnych. Nieprawdą jest, że niebo w listopadzie jest ponure a ziemia w melancholji tonie. To ludzie źle patrzą i źle widzą. Po co to wszystko ludzie mówią, gdzie to widzą?

— — — — — — — — — — — — — —

Wspomnienie...

Jedno z tych, które garścią słońca na duszę się zsypują. Wiemy już dobrze: wspomnienie młodości. Takie sny szaleńcze, obłędne, młode, nad wszystko kochane sny. O pięknie, o radości, o słońcu.

A że o słońcu — więc o szczęściu. O szczęściu, co szumi jak lanca z białoczerwoną chorągiewką na wietrze, albo świeci szabli błyskawicą pod blask słoneczny. Co tętni tysiącem kopyt ułańskich koni z pod bohaterskiego Stoczka. Albo dzwoni bagnetem piechurów, biorących szturmem i śmiercią Olszynkę. A gdzie jeszcze Wawer a Wielkie Dembe a Iganie? A krwawa Ostrołęka i Woli żelazna obrona? W sercu, w sercu.... W pamięci przejasnej, w pamięci młodej, takiej młodej, jak noc 29 listopada..

— — — — — — — — — — — — — —

Matki już nie było. Ojciec. Jedyny, Kochany. Jak Ojczyzna. A zresztą dla mnie to wszystko jedno: ojciec i ojczyzna. To tak, jak dwa pogodne, ciepłe, wiosenne dni. Pełne słońca. [A więc szczęścia!]

Zawsze na drugie śniadanie do szkoły drobna kwota pieniężna. Ile się mogło, ile było. To bardzo wiele, to wszystko! To... za dwa miesiące książka pana Walerego Przyborowskiego p. t. „Pod Stoczkiem". Radość płacząca łzami serca, co biło jak spiżowy młot mocne i młode, na szum pochylonych lanc i błyszczących szabel, na karabinowa palbę i grzmot dział, na szczęśliwych polach Stoczka. Napewno mimo zimy i zachmurzonego nieba, słońce przed zachodem na pole bitwy i sławy radością przez chwilę patrzało!

Taksamo, jak źrenice dwunastoletniego chłopięcia, śniącego po nocach białoczerwoną szarżę ułańskich szwadronów, słyszącego duszą rozpalona na słońce, dudnienie pól Grochowa od żelaznych bohaterstwem stóp polskiej piechoty i zrywającego się ze spazmatycznem łkaniem z niespokojnego snu, na widok lecącego z konia, z potrzaskanemi armatnią kulą obiema nogami, pułkownika polskich rot grenadjerskich z pod Saragossy...

A potem dnie wyczekiwania na zwycięstwo. Przecież tyle wojska, tyle wojska, tyle wojska..... Piechota i ułany i szasery, artylerja i dzielni wodzowie. Chłopicki, Skrzynecki, Dembiński, Prądzyński, Chrzanowski i Skarżyński i najukochańszy ze wszystkich, tragiczny przez los Dwernicki. I zapał jak wulkan. I odwaga niezmordowana i śmierć tysięcy walecznych sławnego czwartego pułku, których krwią płakał niestarty prąd Wisły... Płakał i czekał na cud...

— — — — — — — — — — — — — —

Tak jakoś było. Dziwnie. Nieśmiertelnie. Na cały świat. Po gwiazdy i po słońce. To nie sen, przysiąc można, że nie sen. Osiemdziesiąt cztery purpurowych męką lat od wiwatu ordonowskiej reduty, na nieśmiertelność wolności. Jakieś wojsko. Jak przez mgłę... Przez kurzawę historji. Echo idące od Wawelu, od Tatr, poszum od gór i pól amarantowych makami jak nadzieją. Dudnienie matki ziemicy, której nie damy „tak nam dopomóż Bóg!!" Radosne tętenty gościńców i pól rozśpiewanie pełnem latem. Szumy dojrzałych zbóż. Jrzałych życiem na nowe życie.... A w poszumach tych, a w tętentach śpiewająca hymn o Sobie — Wolność.

Wyłaniają się z oddali szare, twarde szeregi. Widać je na złotem tle wschodzącego słońca. Piechota. A gdzieś tam z boku aż pod Kielce cwałuje polska kawalerja. I znowu: czy to sen?

Wbija się źrenice chłopięcia płonącemi gwiazdami w kurzniawę oddali. Serce nie chce ustać w piersiach. Wzbija się orłem nad szeregi z takich, jak ono chłopiąt. Dziewięcioletnie serce. A że

W rocznicę idei wyzwolenia.

Zarzewie ducha niepodległości, krzepione tchem wieszczego pokarmu, tłumione po wielokroć łapami wrażej przemocy, gorzało raz poraz pożogą hasło „Do boju!"

Przez widnokrąg wyzwolenia spadały meteory. — Powstań Wodze z garściami szaleńców opętanych ideą wolności. Na wspak zmurszałym radom zachowańców pokory, szli akcentować prawo do swobody życia narodowego. A nad skrzydłami Orła Białego, który łopotał niezmordowanie wiarą w zwycięstwo, zwierały się chmury złowróżbnych nietoperzy.

Szczekot drwin, świst potępienia towarzyszył i prowadził z boju w bój prawie nagich opętańców. — Blady strach lub perły łzawego litowania wychodziły im naprzeciw. Po wsiach żegnano się jak przed złem na widok konfederatki, w mieście wciskano w dłoń pokryjomu żebraczy skrawek chleba.

Ale od nich samych, od tych szaleńców w marszu czy na postoju, biło tęczowe rozpromienie wiary w siebie, biła duma płonącej idei, bił odblask rogatych dusz przez rośmiane wiecznie twarze.

I tem pokonywali setki trudu i znoju, a co najgorsze, zapomnienie rodaków.

Tak było od 1830 do 1914 roku. Jeszcze jeden zygzak szaleńczej nadziei. I rubinowe płachty pobojowisk, którędy przeszli bohaterowie szaleństwa zdumiały oczy Narodów.

Dzieje ich znane już dziś dokładnie. I zwycięstwa i klęski, tajgi Sybiru i obozy internowanych a obok nich wiecznie żyjące kadry ducha wolności.

. . . .

Huragan sprawiedliwości dziejowej, strzaskał odrzwia nad grobem niewoli polskiej...

Czarne ptaki zaborców padły od własnych dziobów w walce o kęs naszej ziemi.

Jeszcze długa walka na wsze strony dla wyrąbania granic. Zmora wschodu stawiała ostatni krok, by nas zdławić ale „Cud nad Wisłą" oddał nam ojcowiznę.

Od tego momentu minęło dwanaście lat. Wróg ogłuszony tylko, legł na kosmaty grzbiet w oczekiwaniu powrotu sił.

A u nas miast stężenia hartu, miast skrzepnięcia młodziuchnego szkieletu nawy państwowej poczęło się doświadczanie walorów tych i tamtych klas. Zgoda i jedność padły pod obuchem prywaty, niestartej przez lata niewoli.

I gdy już czas był ostatni, wtenczas ON MĄŻ OPATRZNOŚCIOWY odgrodził Naród piorunem stali od przepaści, by potem zasypać ją gruzem warcholstwa i partyjnictwa.

. . . .

Oto nowa era duchowego zwycięstwa

Wybory 1930 r. wykazały niezniszczalną siłę Idei Wyzwolenia.

Lecz nieskończone posłannictwo nasze...

Krótki odpoczynek, jaki należy się słusznie po uznojeniu ciężką pracą musi nas pokrzepić do dalszej walki ze złem, które utorowało sobie szeroką drogę.

Brak wiary w siły własne i bezpłodna ociężałość przy budowie własnego osiedla, muszą ustąpić tężyźnie narodowej i umiłowaniu pracy żywej, bez spodziewania nagrody.

Musimy wydobyć z siebie nową energję dla ugruntowania praworządności młodej Polski i wykonać testament krwi tych wszystkich, którym dla idei wyzwolenia przeznaczone było zginąć bohatersko na polu nierównej walki albo w lochu więziennym zaborcy, za naszą i naszych pokoleń niepodległość.

Może nie będziemy kosztować owoców naszej pracy, gdyż takie nam zapisano posłannictwo dla wyrównania miary poświęcenia przodków, ale wykonać je musimy.

Mamy już silną władzę i Wodza, ustalają się warunki bytowania, tylko trochę cierpliwości, więcej wytrwałości i bardzo dużo pracy uczciwej — bezinteresownej dla kraju, a zapanuje napewno dobrobyt w całej pełni rozkwitu.

Niechaj zwycięstwo myśli narodowej, do którego przyczyniliśmy się walnie w okresie wyborów, nie stanie się laurem klęski przez wywczasowanie u wrót celu ale niechaj zwycięstwo to doda nam sił do twórczej pracy, do ziszczenia proroctwa wieszcza Krasińskiego, by Polska stała się „ANIOŁEM NARODÓW".

Kołodziej.

OBYWATELE!

W dniu 29-go listopada święci Naród Polski setną rocznicę Powstania Listopadowego. W dniu tym oddajemy hołd bohaterstwu żołnierza powstańca, wspominamy Jego zwycięstwa odniesione nad wrogiem w bitwach pod Stoczkiem, Wawrem, Iganiami, Wielkimi Dębami i Ostrołęką.

Zawiązany w celu uczczenia 100 rocznicy Powstania Listopadowego Komitet Obywatelski ustalił następujący program uroczystości:

Sobota 29-go listopada godzina 8: Teatr Tow. Dramat. odegra w sali „Sokoła"

„NOC LISTOPADOWĄ"

St. Wyspiańskiego w 6 scenach. Słowo wstępne wygłosi prof. Bolesław Nytko.

Niedziela 30 listopada godzina 9:

UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO

w kościele parafjalnym oraz świątyniach innych wyznań. Podczas Mszy św. w kościele parafjalnym odśpiewa pieśni chór „Echo". Po nabożeństwie pochód z przed ratusza na cmentarz miejski, zorganizowany przez Federację Związków Obrońców Ojczyzny, dla oddania hołdu poległym w walkach o wolność.

Komitet uprasza o jaknajliczniejsze wzięcie udziału we wszystkich uroczystościach oraz o udekorowanie domów flagami i nalepkami, wydanemi przez Komitet.

KOMITET OBYWATELSKI.

Wielka manifestacja.

Dnia 25 bm. odbyła się z inicjatywy kolejarzy nowosądeckich wielka, radosna manifestacja z powodu zwycięstwa wyborczego do Senatu. Od kolei przeszła przy pochodniach orkiestra kolejowa Z. K. P. z oddziałem Frakcji na rynek; do pochodu przyłączyły się tłumy publiczności. Z balkonu magistratu przemówił do zebranych senator i burmistrz dr. Sichrawa, insp. Rysz oraz p. Lorenz, poczem wśród żywych okrzyków odczytano prorządową rezolucję. Następnie pochód przeszedł pod Starostwo, gdzie delegacja specjalna wręczyła rezolucję p. staroście dr. Łachowi, który po chwili ukazał się na balkonie. Po krótkiem zawiadomieniu manifestantów, że p. Starosta głęboko wzruszony prześle rezolucję władzom wyższym, które wypowiedział p. Rysz, odegrała orkiestra hymn państwowy oraz „Pierwsza brygadę" — przyczem wznoszono okrzyki na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, Marszałka Piłsudskiego, reprezentanta Rządu starosty dra Łacha i senatora dra Sichrawy.

„Czuj duch... !"

Umilknął boju gwar daleki,
Nadeszła głucha, czarna noc...
Rycerzom skleił sen powieki
I czuwa tylko Boża moc —
I straże natężają słuch...
Czuj duch...!

Gdzieniegdzie tylko nocy ciszę
Przerywa konających jęk...
Wiatr gałęziami drzew kołysze
I tęsknej piosnki słychać dźwięk...
I znowu cisza. — Zmartwiał ruch...
Czuj duch...!

Królowo nasza, Matko Boża!
Rycerzom Swoim siłę daj:
Gdy znowu świtu błyśnie zorza,
By szli za polski walczyć kraj.
Daj, by rozbili wroga w puch!
Czuj duch...!

W tej czarnej nocy, głuchej ciszy
Natęża strażnik wzrok i słuch...
Zdaleka tętent kopyt słyszy...,
I widzi pożar w miejscach dwóch...
Czuj duch...!

Do broni! Bracia do broni!!
Powstańcie wszyscy wraz!
Do broni! Bracia do broni!!
Bo wróg napada nas!!
Zagrała trąbka bojowa —
Drużyna do walki gotowa,
Koń pędzi galopem, do walki się rwie...
Już jeździec dopada... Szablica już tnie!
Już słychać z daleka szczęk broni...
Śmiertelny krzyk ludzi i koni,
A chociaż obficie rozlewa się krew,
Nie milknie wśród walki modlitwa, ni śpiew:
O, Boże nasz! — Ty spojrzyj dziś łaskawie,
Gdy wiedziem bój za wiarę i za kraj.
Wspomagaj nas! Błogosław świętej sprawie!
Nad wrogiem Twym zwycięstwo Polsce daj!

Czech Jan
Stary Sącz.

Artyści Podhalanie!

Chłopski teatr góralski zaprasza Was!

Nowy Sącz, stolica Podhala, będzie miała sposobność w dniach najbliższych zawrzeć bliższą znajomość z Podhalem. Z Chochołowa, odległego kąta Podhala, pielęgnującego dotąd swą pierwotną oryginalną a piękną kulturę góralską w stroju, mowie i obyczaju, zjeżdża do Nowego Sącza grupa górali i odegra w dniu 4-go grudnia b. r. w sali „Sokoła" 4-ro aktową sztukę **„Powstanie chochołowskie".** Treść patrjotyczna, ilustrująca bohaterskie czyny górali, którzy w 1846 roku zerwali się do boju z Austrją pod wodzą księdza Wikarego Kmietowicza i organisty Andrusikiewicza, oraz regjonalny koloryt sztuki, pokazującej

---

samo nie może, namawia młodziutką pierś, by szła żyć granitowym głazem przedmurza kiełkującej Wolności. Więc obłędne dzieciństwem myśli. Więc bezwzględny imperatyw rozszalałej bohaterstwem duszy. Wykarmionej macierzystym chlebem pragnienia wolności dla ojczyzny. Bo tak Ojciec nauczył i serce kazało. A ojciec i ojczyzna i serce — to jedno... Nie wolno tych trzech świętych słów powtarzać zbyt często! Chyba sercem. Bo wargi profanują. A zaś tak niewielu ludzi ma serca...

— — — — — — — — — — — — —

Wisła płakała krwią i czekała na cud. Śpiewały serca, że ziemi, z której powstały — nie rzucą... W niebo waliły głosy umierających braci. Biły „z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej". Aż z pośród dymów i kurzu bitewnego buchnęła jak pożar wytęskniona Wolność.

Płomienie, płomienie, płomienie. Huragan armatnich pocisków, ulewa pryskających bomb — Granice państwa, ciosane szablą jak kielnią.

Szabla śniona po nocach bezsennych. Po nocach srebrnych nadzieją, która się — stała. Jednak to już nie sen, że kompanie, bataljony, że pułki polskiej piechoty lśnią w słońcu bagnetami wśród bladych murów Kijowa. A teraz patrzcie! Kawalerja! Bacznośćl Jezus, Marja! Polska kawalerja!!! I słuchajcie! Polski ułan wali szablicą w „Złotą Bramę"... Daleko w królewskim grobie oddał mu echem kolumnowy „Szczerbiec".

— — — — — — — — — — — — —

Wspomnienia najradośniejsze, najsłoneczniejszego dnia żywota, szczęścia i wiary świątynia jeszcze przez długie, gorące miłością lata, będą żywiły pogodą moje serce. Jak bezcenne ręce matki, będą wciąż pieścić sławy pieszczotą. Ostatnie dni odwrotu. Już niezadługo koniec męki straszliwej. Jeno przystanąć, tchu w pierś chwycić i odbić groźnie, strasznie odbić zapęd barbarzyńskiego najeźdźcy. Ale koniecznie tchu, tchu, tchu... I butów całych i chleba kęs. A wtedy zasię temu, co czerwoną od krwi płachtę na dymiących modlitwą o zmiłowanie wieżycach stolicy zatknąć się upiera! Jakgdyby dziejowej tragedji nie był jeszcze kres. Ale będzie.

Od świtu wściekają się armaty. W rowach, za zasiekami, na szerokich polach przylgnęła do do piasku, do wystających korzeni drzew, niecierpliwa piechota. Ręce szaleją miłosnem pożądaniem zwycięstwa. Musi być! Jest wszystko, wszystko. Gdzieś daleko przysięga wojskowa orkiestra, że „jeszcze nie zginęła!" Słuchają żołnierskie serca. Oczy płaczą z wściekłości. Karabin omal nie trzaśnie w dłoniach. Coś od serca idzie wyżej i wyżej. Bólem ściska za krtań. Ale co to jest? Twarze płoną jak słońca. Tysiące, dziesiątki tysięcy słońc. Poszum wolności idzie przez okopy, przez zagony poryte wojną śmiertelną. Łopocą serca jak sztandary... I znowu coś jak sen. Wspomnienie nakarmione rozśpiewanym zachwytem — — —

A potem — — —

— — — naprzód!! Jeszcze Polska nie zginęła!...

„I nastał dzień gniewu, sądu i kary..."

— — — — — — — — — — — — —

Może kiedyś będzie tak, że czerwony sztandar i biały połączymy w biało-czerwony. Może się stanie święta Zgoda, Wielka Zgoda w biało-czerwony proporzec miłości owita. Może widok żywego polskiego żołnierza, przed dwunastu laty wszystkiemi kolorami marzeń rzeźbionego w duszy dziecka, w jego myślach i modlitwach, zrodzi bezpamiętną miłość własnego państwa. Trzeba stanąć na „baczność" przed wielkim rozkazem! Prezentować broń i patrzeć w słońce wolności. Ale to mało jeszcze! Trzeba słuchać i pracować!! Natężyć słuch! I wzrok w przyszłość wytężyć!

Przez mgłę, przez mgłę, co się w źrenicach tak uparcie rodzi, widać szeregi, zwarte kolumny. Plutony, kompanje, pułki, dywizje, armje... Słychać walenie tysięcy stóp w twardy bruk. Ulicami idzie wichru wiew. Ale słońce świeci. Ziemia dudni. Żelazna piechota. Artylerja. A teraz?.. Jezu, Jezu... Chorągiewki. Jak tęcza, jak tęcza. Z omszałych zwalisk pamięci wstaje Somosierra. Potem Rokitna. Potem — — serce łka radością. Pijana słońcem, wolnością i stubarwiem jasnych lanc. Szabel pod słońce płonących...

— Bruch... bruch... bruch...
— Trata... trata... trata...
— Baczność!!
— Cieszmy się!!!

W Nowym Sączu dnia 25 listopada 1930.

piękną a oryginalną kulturę Podhala. Oto walory, które niewątpliwie zainteresują szerokie warstwy sądeckiego społeczeństwa. Szczególniejszą atrakcją będą oryginalne tańce góralskie oraz występ ostatniego kobziarza Podhala Stanisława Mroza, z Poronina, który ma zamiar przyłączyć się do chochołowskiego zespołu.

Pawł.

Wieści z Podhala.

NOWY TARG.

Bandyda pali dom.

W nocy z 21 na 22 listopada od dłuższego czasu poszukiwany bandyta Andrzej Szczerba Baraliński, cygan napadł na dom staruszki Reginy Chyc „Mulik" na Zoniówce w Olczy. Rozpoznany przez zbudzoną ze snu Chycową zadał jej kilka ciosów w głowę sztabą żelazną. Ponadto w podobny sposób zabił jej służącą Annę Mąkę lat 28 z Białego Dunajca, jak również pobił wnuków Chycowej, 12-letniego Andrzeja i 9-letniego Jana. Po splądrowaniu mieszkania sądząc, że wszyscy napadnięci nie żyją — zabrał odzież poczem dla zatarcia śladów podpalił dom i ulotnił się.

Zaalarmowani sąsiedzi przez pobitego Andrzeja nadbiegli, jednak płonącego domu nie zdołali uratować.

Pobity Jan zmarł na następny dzień w szpitalu w Nowym Targu, staruszka zaś dotychczas walczy ze śmiercią.

KRYNICA.

Większa kradzież.

W nocy z dnia 25 na 26 listopada 1930 skradli nieznani sprawcy ze szynku Mozesa Sterna i ze sklepu Henryka Lustbadera w Krynicy-Zdroju, większą ilość papierosów, tytoniu i cygar różnego gatunku, kilka par pończoch, 1 parę butów, 4 skóry na obowie i kilkanaście złotych w gotówce. Ogólna suma wynosi około 800 zł. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi P. P. P. Krynica Zdrój.

PIWNICZNA.

Bandycki napad.

Dnia 23 listopada b. r. około godziny 13-tej Szymon Gondek i Jan Tokarczyk i inni z Piwnicznej, chcąc wywrzeć swą złość na Janie Pustułce, która wynikła na tle porachunków osobistych — ukryli się w polu koło Piwnicznej i oczekiwali na jego pójście z kościoła. Gdy po pewnym czasie zauważyli Pustułkę powracającego w towarzystwie innych osób poczęli obrzucać całą grupę kamieniami, a ta odwrotnie. Wskutek czego zostali uszkodzeni lekko na ciele Józef Gondek, Szymon Gondek, Wojciech Marszałko, Jan Jurczyński, Marcin Pustułka. Poturbowani zostali opatrzeni przez miejscowego lekarza.

Wszyscy sprawcy bójki doniesieni zostali Sądowi powiatowemu w Starym Sączu.

Stary Sącz po wyborach.

Gorączka wyborcza u nas się już szczęśliwie zakończyła głosowaniem do Senatu. Głosowało do Senatu tylko 63% ludności, bo aura była bardzo nieodpowiednia — a z tego 90%, uzyskała jedynka, czwórka 78 głosów, siódemka 147 głosów, czternastka 32 głosy. Oba Komitety skończyły więc chlubnie swoje dzieło. Byłoby jednak rzeczą pożądaną, by te Komitety i po wyborach obecnie pracowały nadal, organizowały ludzi i stworzyły instytucję stałą — jako udział powiatowego Komitetu BBWR. Ludzi chętnych będzie dość, trzeba ich tylko zachęcić i ująć w organizację spoistą, a nie luźną i tylko sporadycznie działającą.

Magistrat nasz, z nowym burmistrzem, nową zewnętrzną przybrał szatę i odnowił się gruntownie nazewnątrz, a zmienił się i wewnątrz co do rozmieszczenia sal i biur. Witamy to z zadowoleniem, bo to i wypada nawet, by Magistrat tak poważnego miasta na Podhalu, przy takim ruchliwym trakcie odpowiednio wyglądał i by robił wrażenie urzędu a nie budy. Na taki cel muszą się znaleźć pieniądze, bo to podnosi i prestige samego urzędu. Jeżeli w ślad za tem i obrady Rady miasta będą tak starały się o dobro miasta, a pójdą tak poważnie, kierowane jedynie troską o podniesienie miasta — to Stary Sącz niebawem zamieni się w „raj" na ziemi.

Dn. 24 i 25. XI. br. bawił u nas p. nadradca Skarbu St. Balak w sprawach podatkowych. Ludność opodatkowana całego miasta widzi tę wizytę bardzo chętnie i mile ocenia to, że nadradca skarbowy sam osobiście chce się przekonać o zdolnościach podatkowych mieszkańców i wielu bardzo ludzi liczy na to, że po osobistem stwierdzeniu uzyskają słuszniejszy wymiar podatkowy. Daj im Boże!

Na wakującą u nas posadę sekretarza Magistratu wniosło podanie 72 kandydatów. Jest więc w czem wybierać. — Oby tylko komisja miała szczęśliwą rękę w wyborze, bo zdolny, energiczny i z inicjatywą sekretarz bardzo jest gminie potrzebny. Czekamy więc na decyzję!

Zarządzenia sanitarne lekarza miejskiego dr. Dormusa wywołały nieco poruszenia w mieście. Ludzie lamentują, skąd dobrać pieniędzy na te malowania, odnowienia, bielenia, kloaki itp. Ale ostatecznie oglądają się za groszem, bo widzą, że wszak to jest zarządzenie władz wyższych, zarządzenie celowe dla podniesienia zdrowotności w mieście, i że nic ich nie uratuje od ich przeprowadzenia.

Zaczynają się u nas 2 serje wykładów zimowych. Jedne rozpoczynają się w piątek 28-go listopada br. dla robotników za inicjatywą dyr. Płaczka, a drugie w niedzielę 30 listopada br. za inicjatywą sekcji seminarjalnej T. N. S. W. Obie serje mają charakter wykładów popularnych.

AKORDY JESIENI.

Z nagich konarów smutek patrzy
w zadumę uroku — —
z niemej przestrzeni sączy wokół
koszmary smętnych mgieł — —
a jeszcze wczoraj było inaczej,
promienne dnie.

A jeszcze wczoraj rdzawy liść drzew
w słońcu chybotał — —
dziś trup! Gdzieś tam, na szarych błotach
gdzie bezszelestnie legł, — —
wiośniany życia śpiew,

— — — — — — — — — — — —

Deszcz gra, melodja skargi niesie
na strunach rynien,
po utraconem szczęściu, ninie
pozgonne dzwoni,
jest późna jesień, —
ktoś łzę uronił.

Kołodziej.

Pokłosie wyborcze.

W przyzwoitej odległości od lokalu wyborczego stoi sprytny jedynkarz Czachoś. Nadchodzi starsza babina. Godz. 12-ta.

— Na co głosujecie kobiecinko?

— A dyć na siódemkę!

— Na siódemkę? Ho! ho! to jeszcze czas! Siódemka głosuje o 5-tej, teraz jedynka!

Babina drapie się po głowie!

— Oj, oj! A ja tak nimam czasu, tyle drogi do domu! Możeby tez pan...?

Jedynkarz zastanawia się chwilę, wreszcie powiada, wyciągając jedynkę z kieszeni:

— Niech stracę: tu macie jedynkę i idźcie zaraz głosować. Dobrze? A mnie dajcie tę siódemkę, ja już za was poczekam do 5-tej! Niech stracę!

* * *

— Najwięcej wdzięcznemi Marszałkowi są podobno posłanki!

— Dlaczego?

— No bo wedle ostatnich wiadomości zmierza do tego, aby znieść przez 5 lat trwającą nietykalność!...

* * *

Kasy chorych wykazują po wyborach znaczne nadwyżki budżetowe. Płace agitatorów C. K. W. odpadły, a większą część ubezpieczonych kurują sądy i zarządy więzień. Jedynie nie zrobiła na tem interesu nasza Kasa chorych, bo kuracja trwała tylko 48 godzin; w dodatku spotrzebowano pod Magistratem dużo opium,

* * *

Powiadają, że mecenas z Jagiellońskiej dlatego nie zezwolił na wyświetlanie filmu jedynki ze swego balkonu, bo nie chciał robić konkurencji kinu „Sokół". Zawsze to nieprzyzwoicie, gdyby „swój" robił „swemu" konkurencję.

* * *

— Ale wiesz, najwięcej to zarobił na tych wyborach okulista dr. Dudziński.

— Dlaczego?

— Leczy teraz wszystkich mężów zaufania endecji, którzy sobie wzrok zerwali, nadaremnie poszukując w urnach wyborczych... czwórek!

* * *

W dniach najbliższych ma się odbyć pogrzeb Centrolewu w N. Sączu. Mówią powszechnie, że miał lekką śmierć, bo go zadysponował ksiądz.

* * *

Doprawdy, ta sanacja nowosądecka sobie za dużo pozwala! Ostatnio rozpuścili bebechy nieprawdziwe wieści, że p. Zawierucha zmienia nazwisko na „Uspokojony". Ten ostatni ma podobno dochodzić swoich pretensyj przez dobrze sobie znajomą policję.

* * *

Dnia 23 bm. odbyło się ściśle poufne zebranie menerów PPS. — CKW., Piasta i endecji.... pod magistratem. Z obawy przed napadem jakiej sanacyjnej bojówki wybrano lokal... zakratowany. Narady ponoć były nieco burzliwe!

* * *

Stara kolonja; dom kolejarzy. Najstarszy syn gimnazjalista ma już prawo głosu.

— Romek, mówię ci po dobroci!—rzecze ojciec — masz głosować na siódemkę! Belfry, belframi — a ja ojciec mówię ci, tylko na siódemkę!

— Nie, tatusiu! ja dobry Polak, ja głosuję na jedynkę!

— Romciu, mówię ci. na siódemkę! Dostaniesz za to parę skarpetek do nart, bo was ponoć mają uczyć jeździć na nartach!

Syn wraca z głosowania.

— No i na co Romciu głosowałeś?

— Na 14-kę tatusiu! Kup mi więc teraz dwie pary skarpetek.

* * *

Było w dzień wyborów dużo wrzawy w mieście,
Coś się przydarzyło leciwej niewieście:
Zamknięto ją chwilę... O! to wielka zgroza!
Obrony się podjął nie-mecenas Koza.

Telefony grały: „Puście ją nareszcie,
Zapomniano wstawić kubełka w areszcie!"
A skutek był taki — bez karlsbadzkiej soli,
Że wszystkie „czwóreczki" zużyła powoli...

A zaś sens moralny z tej śmierdzącej sprawy,
Że dobra i czwórka w braku suchej trawy.
Mógłby ją zastąpić chyba głos narodu,
Bo to większa szmata, mniej byłoby smrodu...

Chłopi! nie sprzedawać drzewek Niemcom!

Dowiadujemy się, że z naszego Podhala zaczynają odchodzić całe wagony choinek do Niemiec! Sprzedają je agentom niemieckim niestety chłopi! Bezprawnie, bez oglądania się na plany wyrębu rzną właściciele: choiny i sprzedają je za bezcen naszym wrogom! Jest to prawdziwy skandal, aby dawać zarobki tym, którzy mordują Polaków na niemieckim Śląsku! Chłopi! Nie wolno niszczyć choin i sprzedawać je za parę groszy Niemcom, którzy na tem robią ogromne interesa! Apelujemy do naszej ludności, by nie sprzedawała drzewek Niemcom i żądamy od naszej policji, aby bezwzględnie tępiła nadużycia! Policja ma możność interwencji, niech więc w interesie polskim występuje jak najsurowiej i najostrzej!

Sprytni oszuści.

Dnia 19 listopada 1930 r. o godzinie 18-tej na PPP w Starym Sączu, zgłosił Mamala Józef, zamieszkały w Olszanie, pow. Nowy Sącz, że tegoż dnia o godzinie 11—12-tej, podczas targu w Starym Sączu przystąpił do niego jakiś osobnik trzymający w ręku materjał na ubranie koloru czarnego i granatowego proponując kupno. W międzyczasie do stojących podszedł żydek, który oświadczył Mamalakowi, iż materjał jest zagraniczny i bardzo wartościowy, przyczem obaj wciągnęli Mamalę i stojące z nim osoby do sieni domu przy ul. Batorego, gdzie dobito targu.

Mamala zapłacił za materjał 158 zł., który po sprawdzeniu był 9 metrów długości, wartości około 50 zł. W czasie kupna materji jeden z osobników kazał żegnać się Mamali, celem sprawdzenia czy on jest katolikiem, ponieważ jak oświadczył, żydom nie sprzedaje. Wspólnik jego, żyd, chciał niby kupować ów materjał, wychwalając, że jest on zagraniczny, a zna się na tem, gdyż jest krawcem i jak sobie życzą może im uszyć ubranie.

Po spieniężeniu owego materjału osobnicy ulotnili się, a poszukiwania za nimi przez PPP Stary Sącz, pozostały bez dodatniego wyniku.

Świętokradztwo.

W nocy z dnia 24 na 25 listopada b. r. niewyśledzeni sprawcy włamali się zapomocą oderwania skobla od drzwi zakrystji kościoła gr.-kat. w Słotwinach, pow. Nowy Sącz. Sprawcy po wejściu do zakrystji oderwali wieko od znajdującej się tam skrzyni, skąd skradli z kasetki żelaznej 400 zł. w banknotach po 100 zł. i 33 dolary. Prócz pieniędzy sprawcy nic więcej nie zabrali.

Zarządzony natychmiastowy pościg natrafił na ślad sprawców, których ujęto w osobach Józefa Kopcia z Sędziszowa, pow. Ropczyce, Władysława Grzywa z Pasieki, pow. Kraków i Stanisława Cholińskiego z Turza, pow. Gorlice. Skradzione pieniądze sprawcom odebrano i zwrócono poszkodowanemu, zaś sprawców przekazano władzom sądowym.

Tragiczna śmierć złodzieja.

Dnia 21 listopada b. r. około godziny 13-stej wyszedł z domu na kradzież drzewa do lasu Marji Kantor w Podolu-Górowej — Walenty Mól, lat 40, zam. w Podolu-Górowej, pow. Nowy Sącz.

Po dłuższej nieobecności Mola, zaniepokojona tem żona jego Anna, poszła do lasu na poszukiwanie męża jednak bez skutku. Dnia 22 listopada b. r. w godzinach rannych, prowadząc dalsze poszukiwania za swym mężem przy pomocy sąsiadów, odznalazła jego zwłoki około godziny 8-mej rano w lesie Marji Kantor, leżące na wznak na dnie strumyka o urwistych zboczach, zaś obok leżała piła i świeżo ścięty buk grubości 7 cm.

Przeprowadzone dochodzenia przez P. P. P. Gródek n/D ustaliło, że śmierć Mola nastąpiła bez winy osób trzecich. Dalej ustalono, iż Walenty Mól od dłuższego czasu chorował na serce i kurcze w nogach. Wymieniony po ścięciu drzewa wracając do domu zboczem góry tuż nad strumykiem zasłabł nagle, poślizgnął się i wpadł do strumyka 2 m. głębokiego, przyczem uderzył głową o kamień, skutkiem czego stracił przytomność, zanurzywszy głowę w wodzie udusił się.

Przeprowadzona dnia 24 listopada b. r. sekcja zwłok ustaliła, że Walenty Mól zmarł śmiercią naturalną, skutkiem ataku serca.

Można zobaczyć piękną kasetkę rodzaj TABAKPUSZKI u p. Mozesa Kleinbergera, zamieszkałego w Nowym Sączu, ul. Lwowska 14, otrzymanej w prezencie od swojej sąsiadki p. Hindy Trześniowerowej z Karlsbadu, która tamże była na kuracji.

KRONIKA.

Ślub p. Janiny Berkównej z p. Ludwikiem Brożkiem, urzędnikiem P. K. P., odbył się dnia 22 b. m. w Nowym Sączu.

Teatr góralski z Chochołowa odegra dnia 4 grudnia b. r., w sali „Sokoła" o godz. 7·30 sztukę ks. Stanisława Kotarby w 4 aktach p. t. „Powstanie chochołowskie". Zespół tworzy 30 góralek i górali, między którymi znajdować się będzie ostatni kobziarz Podhala sędziwy Stanisław Mróz. W 1 akcie tańce góralskie oraz śpiewy. Ilustracja muzyczna orkiestry II. gimnazjum. Słowo wstępne wypowie prof. Eugenjusz Pawłowski. Spodziewamy się, że nikt nie opuści sposobności przyjrzenia się tej wspaniałej regjonalnej imprezie.

„Warszawiankę" St. Wyspiańskiego odegra ku uczczeniu 100 rocznicy powstania listopadowego VIII kl. gimn. II, oraz uczennice szkół średnich w dniu 2 grudnia w sali „Sokoła". W program nadto wejdzie przemówienie prof. Bol. Nytki, chór, orkiestra i deklamacje.

Doniosła ta impreza teatralna naszej młodzieży winna zostać ocenioną przez starsze społeczeństwo, śledząc z zadowoleniem wszelaką inicjatywę młodych — a sala „Sokoła" winna być wypełnioną do ostatniego miejsca na „Warszawiance", odegranej przez naszych uczni i uczenice.

Z działalności Pow. Związku strzeleckiego w N. Sączu. Dnia 26 b. m. odbyło się plenarne zebranie Zarządu Zw. Strz. pod przewodnictwem ks. prezesa Jana Dąbrowskiego. W powiecie naszym zawiązano w ostatnim czasie 3 nowe oddziały Zw. Strz., a to w Gołkowicach, Podolu i Przydonicy. Również w samym Nowym Sączu powstała przy miejscowym oddziale sekcja lekkoatletyczna i sekcja narciarska. Nadchodząca zima ożywia już działalność sportową naszych oddziałów.

Niedziela wyborcza 23 listopada przeszła w N. Sączu w największym spokoju. W 10 istniejących lokalach wyborczych głosowano bez natłoku stosunkowo słabo przedpołudniem, popołudniu silniej; ogólna jednak frekwencja słabsza niż przy wyborach sejmowych. Centrolew rozdawał siódemki, endecy czwórki, jednak bezskutecznie. W jednym tylko wypadku interwenjowała policja za rozrzucanie czwórek w samym lokalu wyborczym. Pepesowcy — nie mogąc inaczej, rozpuścili pogłoski w przeddzień wyborów o podrożeniu mąki, cukru, zapałków i t. p. — jako rzekomym skutku zwycięstwa jedynki w Sejmie! I to im jednak nie pomogło, bo doznali sromotnej porażki! Odezwy rozlepiono przeważnie w nocy z 22 na 23. Spokoju nigdzie nie zakłócono!

Żyd. Tow. dram. im. Anskiego odegra dnia 4 grudnia w sali Kina „Wiedza" 4-aktową komedję pt. „Skarb" Szaloma Alejchema. Reżyser inż. Salpeter; dekoracje art. malarza M. Klugera.

Stuletnią rocznicę powstania listopadowego wypadało też uczcić naszemu Sokołowi, który to wielkie, historyczne święto czynu polskiego obchodził dnia 27-go bm..... pokazem gimnastycznym! Oryginalny naprawdę sposób obchodzenia tego rodzaju rocznicy w wolnej, niepodległej Polsce! Czyżby w programie całego Sokoła nie znalazło się nic więcej poza skokami, podnoszeniem ciężarów czy piramidami, zresztą wykonanymi słabo i szablonowo? — Doprawdy, biedna ta powojenna idea sokola! Stawianie piramid, pokazy gimnastyki itp. były dobre dawniej przed wojną, kiedy to zaborca nie pozwalał na inne dowody manifestacyjne. Dziś w własnej niepodległej Polsce winien Sokół znaleźć inne wyjście! Niestety! dotąd karmi nas Sokół maczugami, skokami i słowami wstępnymi panów Ubrano-chowskich! Czyż nie może Sokół zrozumieć, że poza przestarzałymi pokazami intencji przedwojennej jest inna, żywa, twórcza i rozwijająca się wszechstronnie Polska? Czy do tej wszechstronności należy kino? — Nic dziwnego, że widzów na „pokazie" zebrało się 72, — dosłownie siedmdziesiąt dwa!

Ślub p. Markusa Halberstamma, rabina z Kempna [Pzn] z p. Pauliną Halberstammówną odbył się w Gorlicach dnia 28 listopada. — Nowożeńcy zechcą przyjąć serdeczne życzenia naszej Redakcji!

Pożar na Tłokach. Dnia 25 b. m., wybuchł około godziny 20 pożar w zagrodzie Jana Borka, na przedmieściu Tłoki, wskutek którego spalił się dach na stajni. Pożar powstał przez nieostrożne obchodzenie się z ogniem, a to przypuszczalnie pozostawienie palącej się świecy w stodole przez parobka.

Kradzież kieszonkowa. Dnia 19 b. m. została przytrzymaną Aniela Chojnacka z N. Sącza, za podejrzenie kradzieży kieszonkowej w kwocie 120 zł. na szkodę Jana Ciamary z Nowego Sącza.

Kradzież biżuterji. Dnia 17 b. m. dokonano kradzieży biżuterji na szkodę Elżbiety Kolardowej z Nowego Sącza, szkoda wynosi około 400 zł. Policja jest na śladzie sprawców.

Amatorzy drobiu. Ostatnimi czasy zdarza się wiele kradzieży drobiu; i tak 22 bm. skradziono Annie Fetterowej w N. Sączu 5 kur i 1 indyka, 23 bm. zaś Janowi Zbosiowi z Dąbrówki niem. 5 kur. Policja jest już na śladach amatorów drobiu.

W sprawie dozoru kotłów.

Otrzymujemy następujące pismo.

Niewyjaśnione zjawiska i kataklizmy przyrody wywołały upadek rolnictwa, który się powiększa przez nakładanie wysokich opłat na rolników na rzecz przeróżnych socjalnych związków i stowarzyszeń.

Jednym z tych jest Stowarzyszenie Dozoru Kotłów w Warszawie, które w krótkim czasie jak dowody stwierdzają podwyższyło składkę od jednego kotła lokomobilki używanej przy młocarni o powierzchni ogrzewania 10·0 m² w r. 1925 na 45 zł., w r. 1929 blisko potrójnie — bo do 104 zł. Nierównomierne podnoszenie składek w pospiesznem tempie nie licząc się ze stratami rolników wzbudza obawę, że samowola stowarzyszenia doprowadzi niebawem do niemożności opłat bajecznych składek, jeśli władze nie pohamują tego zapędu rujnującego rolników. Ponieważ podatkami i wszelakiego rodzaju daninami przeciążeni rolnicy mimo najlepszej woli nie mogą podołać opłatom w przeznaczonym czasie, Stow. D. K. ignorując ciężkie położenie podwyższa swój haracz o 2% za zwłokę od każdego miesiąca z dodatkiem wysokich kosztów egzekucyjnych.

Jakie przesadne zyski przysparza sobie Stow. przez pobieranie wygórowanych składek udowadnia się następująco: Delegowany inżynier objeżdża w jednym dniu 5 folwarków, na których bada kotły lokomobilek, do czego potrzebuje przy każdym najwyżej pół godziny, a zatem, za badanie 5 kotłów pobiera Stow. 5 × 104 — 520 zł., przyczem się zwraca uwagę, że im większa powierzchnia ogrzewania kotła, tem większa opłata.

Ponieważ w kraju naszym znajduje się oprócz kotłów przy garniturach młocarnianych tysiące innych kotłów w gorzelniach i fabrykach, przeto można sobie wyobrazić, co za sumy horrendalne corocznie zbiera powyższe Stow. od właścicieli kotłów. Wszak każdy rolnik dbać musi o użyteczność, kotła do czego utrzymje maszynistę kowala, wobec tego najazd inżyniera od kotłów z ramienia Stow. jest zbyteczny.

Pozbawieni zwrotu kosztów w produkcji rolnej i wszelkich dochodów, które rolnictwo przynosić nam powinno, nie mamy możności ponosić wszelakich wysokich społecznych ciężarów. Zastój przez to spowodowany pociąga za sobą zadłużenie powiększone przez wysokie % rolnictwu nieodpowiedne.

W głębokim poważaniu wszczętych doniosłej wartości zamiarów dla niesienia wydatnej pomocy upadającemu rolnictwu i podniesienia go do trwałego dobrobytu, żywim niepłonną nadzieję lepszej przyszłości, przyczem polecamy się łaskawej Wysokiej opiece o uwzględnienie powyższych ciężarów obniżających egzystencję rolników.

Rolnicy z Podhala.

KALENDARZ
ŚCIENNY
„Głosu Podhala“ na rok 1931.

W dniach najbliższych wydaje „Głos Podhala“ Kalendarz ścienny na rok 1931. Obok astronomicznych informacyj ściśle kalendarzowych mieścić się będą w nim anonse i inseraty kupców i przedsiębiorstw podhalańskich. Kalendarz ten wydany na pięknym papierze kredowym będzie wydanym w ilości kilku tysięcy egzemplarzy i zostanie jako premja bezinteresownie wysłanym wszystkim prenumeratorom, nadto wejdzie w rozsprzedaż.

Każdy kupiec i przemysłowiec winien na kalendarzu ściennym umieścić

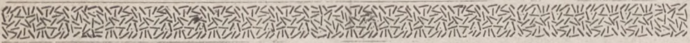
swe przedsiębiorstwo.

Ceny ogłoszeń podamy w następnym numerze; będą one bardzo niskie. Nadto w tych dniach wysyłamy do większych przedsiębiorstw

specjalną akwizytorkę

zaopatrzoną w legitymację z pieczęcią „Głosu Podhala“ celem oferowania naszej taniej reklamy kalendarzowej P. T. Kupcom! Zaznaczamy, że reklamę przyjmować będziemy także z kliszami.

Administracja „Głosu Podhala“
w Nowym Sączu.



PIWO.
Szkic historyczny.

Niewielu smakoszy wie o tem, skąd bierze swój początek produkcja tak cennego pod względem odżywczym napoju, którym jest powszechnie dziś znane i ulubione piwo. Już dawno toczył się spór przez Polaków i Niemców o to, czyim piwo było wynalazkiem i napojem narodowym. Spór ten jest zupełnie niedoczesny; już bowiem pisarze greccy i rzymscy wspominają o napoju wyrabianym z wyroszczonej pszenicy i jęczmienia. Napój podobny poświęcany był bogini rolnictwa Cererze i dlatego nasza łacińska cerevisia, służy dotąd jako miano dla piwa. Prawdopodobnie ani Grecy ani Rzymianie nie byli wynalazcami piwa, ale otrzymali je po starszych jeszcze narodach. Tacyt pisze, iż Germanowie przyrządzali napój z jęczmienia, czego niemógł powiedzieć o Polakach dla tej prostej przyczyny, że ich nie znał. Między Wartą, Notecią i Gopłem leżała kraina najbardziej rolnicza w Słowiańczyźnie, od pól Polską nazwana. Tam więc gdzie zboża posiadano najwięcej, mógł najdawniej wśród Lechitów upowszechnić się napój zbożowy. Już za Gallusa krążyły stare podania w rodzie Piastowiczów o cudownem pomnożeniu się piwa u gościnnego Piasta. Bolesław Chrobry tyle pijał piwa, że Niemcy przezywali go złośliwie Trink-bier, piwoszem. Z tej okoliczności Syrokomla wysnuł swój „Napis na kuflu“:

Niemcy nam chcieli ukraść Kopernika:
Z przywłaszczonego odarto ich blasku,
Chcieli nam dowieść, że piwo wynika
Z ich wynalazku.

Ale w Dytmara pismach zostawiona
Pamiątka stara, kronikarska żywa,
Bolesław Wielki przyjmował Ottona
Kufelkiem piwa.

W jednym z najstarszych dokumentów polskich, w nadaniu królowej Judyty klasztorowi tynieckiemu z XII wieku, jest już wymieniony browar z karczmą. Z innych źródeł widzimy, że Ludgarda, żona Przemysława II, zaprowadziła w Kaliszu liczne browary. Długosz nadmienia o Przemysławie, księciu poznańskim, zmarłym r. 1257, że był chorowity i pijał tylko słabe piwa. Pod r. 1303 tenże dziejopis opowiada, że Konrad, książę cieszyński a proboszcz wrocławski „garbuskiem“ zwany, gdy na arcybiskupa do Salzburga wybrany, udając się na objęcie swojej stolicy, posłyszał w Wiedniu, że w Salzburgu nie znają piwa z pszenicy, do którego od dzieciństwa nawykł, a pijano tam tylko wino — złożył arcybiskupstwo i powrócił z Wiednia do Polski.

Długosz w opisie Polski powiada, że kraj ten zamiast wina, używa piwo warzone z żyta, pszenicy, jęczmienia lub orkiszu. „W Mazowszu wino rzadko używane tylko pijano z pszenicy, chmielu i wody, piwem zwany“. — Żmudź za Długosza mało piła miodu i piwa bo uprawa zboża dopiero upowszechniała się tam wówczas. Piwo z jęczmienia, zwane po litewsku atus, było głównie obrzędowym napojem przy praktykach bałwochwalczych.

W Polsce mamy wzmianki o chmielu w w. XIII. — W w. XVI chmiel był już przedmiotem handlu wywozowego z Litwy a Statut litewski przepisuje surowe kary na szkodników w chmielnikach. Zygmunt Stary spożywał zawsze na śniadanie „gramatkę“ t. j. polewkę piwną z grzankami.

Słodownicy w Wilnie tworzyli osobną klasę przemysłowców. Zygmunt August dając r. 1551 przywilej w Warszawie na warzenie piwa Negeinowi i Ulrychowi, zaleca wszystkim innym piece ich systemu z powodu, że na takowych trzecią część paliwa oszczędzali.

Konstytucja z r. 1565 ustanowiła podatek czopowy za wyszynk piwa po 4 grosze od beczki piątkowskiego, piotrkowskiego, łęczyckiego, bydgoskiego i przemyskiego, za piwa zaś świdnickie, głogowskie, berneńskie, gdańskie i wrocławskie po 6 groszy. Piwo proszowskie i piotrkowskie uważane było za najlepsze. Cech piwowarski w Krakowie istniał już w w. XV, a piwowary mieli swoją basztę do obrony w razie wojny.

Piwowarstwo było ważną gałęzią przemysłu krajowego, który przez konsumcję pszenicy i jęczmienia wspierał znakomicie rolnictwo i musiał być zyskownym, skoro ile razy chodziło o podniesienie podupadłych miast, zawsze dozwalano im swobodnego piwowarstwa.

Jeszcze w w. XVI warzono piwo z pszenicy. Taksa żywności na ratuszu krakowskim z r. 1573 stanowi, aby piwo warzono tylko z czystej pszenicy. Toteż poeta Miaśkowski mówi o piwie jako napoju z „pszennej jagody“. Atoli w wieku XVII jęczmień wziął górę nad pszenicą. Prawo z r. 1685 przepisuje tylko, aby na 10 korcy jęczmienia dodawano obowiązkowo 2 korce czystej pszenicy.

Lekarze zalecali chorym piwo krakowskie dwuraźne czyli dubeltowe, a wielu Polaków przekładało wystałe piwo pszeniczne nad wina hiszpańskie. Pasek pisze o odwiedzinach króla Jana Kazimierza u szlachcica Sułkowskiego pod Rawą: „Niewiemy o niczem, napijamy się piwka, aż tu wchodzi sługa: — Królestwo Ichmości do W. M. Pana jadą, jeśli w czem nie przeszkodzą?“.

Rządczyński powiada, iż do Śląska i Brandenburgji wywożono z Wielkopolski piwo grodziskie. Na Mazowszu słynęło tradycyjne piwo warockie, tak jak w Litwie grodzieńskie, kiejdańskie, nieświezkie, balwierzyskie, a orszańskie na Białorusi.

Piwa szlacheckie, klasztorne, marcowe i owsiane, lubiane i zdrowe, stały się podaniowemi. Zdrowa, smaczna i posilna polewka piwna t. j. piwo zagrzane z żółtkiem i pszenicą, zastępowała dzisiejszą kawę i herbatę na śniadanie. Pracowite i gospodarne dawne gospodynie w każdym domu przygotowywały wyśmienite, jasne, lekie, szumiące piwo „szlacheckie“. — Wiadomości o sposobach warzenia piwa na Litwie, podaje książka: „Ziemianin albo gospodarz Inflancki“ wydana w Słucku r. 1673. Dopiero w pierwszej połowie XIX w., zaprzestano po dworkach wiejskich warzyć „piwo szlacheckie“.

Dawniej w czasie żniwa wywożono piwo na pole żniwiarzom, dawano w podarku na wesela kmieci i t.d. Lud wiejski na Mazowszu i Żmudzi zachował dłużej zwyczaj warzenia piwa sposobem domowym, o ile zdołał ukryć tę czynność przed władzą akcyzną. W niektórych stronach robią tanie piwo z samych jagód jałowcowych. W starej polszczyźnie słodziny nazywano młótem [młóto], wrzątek piwny brzeczką, suszarnię słodu ozdownią, hordownią, ozdnicą, słodowników ozdownikiem.

Po domach miano zawsze do warzenia 3 naczynia: trzynóg, kadkę i kociołek.

Liczne szczegóły o piwowarstwie dawnych mieszczan lwowskich znajdują się w dziele Łozińskiego: „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie“.

Tadeusz Gierut.

Z Magistratu król. woln. miasta Nowego Sącza.

L. 19069/30/III. Nowy Sącz, dnia 20 listopada 1930.

OGŁOSZENIE!

Magistrat przypomina ponownie, że do obowiązków właścicieli i administratorów realności należy utrzymywanie porządku i czystości na chodnikach, przed ich realnościami położonych, do nich należy także uprzątanie śniegu i lodu z dachów, **oraz ścieków ulicznych,** znajdujących się wzdłuż ich realności.

Z obowiązku tego wypływa prawna odpowiedzialność właścicieli realności za ewentualne **nieszczęśliwe wypadki,** które z powodu zaniedbania tych obowiązków zdarzyćby się mogły.

Śnieg i lód należy usuwać i zmiatać na ulicę, **a nie do ścieku ulicznego,** który musi być zawsze wolny od śniegu, lodu i błota. Na wypadek gołoledzi należy chodniki **posypywać piaskiem,** a nie popiołem ze śmieciami.

Usuwanie lodu odbywać się winno o ile możności **podczas odwilży** i to tak zwanymi „siekaczami“, a nie ciężkimi toporami lub żelaznemi drążkami, którymi rozbija się lub uszkadza płytki chodnikowe.

Śnieg z chodników z reguły ma być tak starannie zmiatany, aby nie dopuścić do tworzenia się grubej stwardniałej warstwy, po której chodzenie staje się uciążliwem, a podczas mrozu niebezpiecznem.

Za zaniedbanie tych obowiązków Magistrat karać będzie **bezwzględnie grzywnami do 20 złotych.**

BURMISTRZ
Dr. Roman Sichrawa mp.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

K. P. W. Nowy Sącz. Przyznsjemy, jednak sprostowanie informacji byłoby zanadto osobiste.

WP. Edw. Gut. Biecz. Prosimy o wszystkie trzy rzeczy.

WP. Jan Kawula. Poronin. Sprawa załatwiona ostatecznie. Moznaby próbować jako t. zw. „Dar z łaski“.

WP. Rymarczyk. Żegiestów. Sprawa do załatwienia jednakże byłoby pożądanem, aby p. Ign. Ptaszk... zjawił się osobiście w Sekretarjacie BB. w N. Sączu, Szwedzka 8.

Okręgowa Komisja wyborcza
Nr. 44.

L. 1363/30. W Nowym Sączu dnia 19 listopada 1930.

OGŁOSZENIE.

Na zasadzie art. 92 ust. 2 ord. wyb. ogłaszam następujące **rezultaty wyborów** przeprowadzonych w dniu 16 b. m. na posłów do Sejmu Rzeczypospolitej w okręgu wyborczym Nr. 44 [obejmującym powiaty polityczne: nowosądecki, limanowski, bocheński i wielicki].

W całym okręgu wyborczym Nr. 44 oddano ogółem głosów ważnych **127.878**

Z tych przypada:

Na listę Nr. 1. [Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem] ogółem głosów ważn. **124 156**

Na listę Nr. 6. [Żyd. Rob. Kom. Wybor. „Poalej Sjon“] ogółem głosów ważnych . . . **572**

Na listę Nr. 14. [Blok Narod.-Żydowski w Małopolsce] ogółem głosów ważnych . . **3.150**

Wobec tego wybrani zostali

POSŁAMI DO SEJMU RZECZYPOSPOLIT.

z listy Nr. 1.:

1) Sławek Walery, lat 51, ppłk. dypl. w st. sp., Warszawa, Szopena 1.
2) Smulikowski Juljan, lat 50, wiceprezes Zw. Zaw. Pol. Naucz. Szk. Powsz. Warszawa, Okopowa 55-a.
3) Potoczek Narcyz, lat 54, rolnik, Chełmiec Polski pow. N. Sącz.
4) Tomaszkiewicz Leopold, lat 38, red. Warszawa, Raszyńska 56.
5) Dr. Czuma Ignacy, lat 39, prof. Uniwersytetu, Lublin, Uniwersytet.
6) Jasiński Ignacy, lat 39, rolnik, Gołąbkowice, pow. Nowy Sącz.

zaś zastępcami Posłów do Sejmu Rzplitej

osoby wymienione po wybranych posłach na dalszych miejscach listy Nr. 1. w kolejności w jakiej są na tej liście umieszczeni a mianowicie:

1] Dr. Bierczyński Tadeusz, lat 39, adwokat, Wieliczka, Mickiewicza 12.
2] Łobodziński Jan, lat 33, inwalida, kier. Hurt. Tyton., Nowy Sącz, Ogrodowa 1520.
3] Cholewa Stanisław. lat 42, werkmistrz kolejowy, Nowy Sącz, Legjonów 6.
4] Czajkowski Józef, lat 45, rolnik, Zagórze, pow. Wieliczka.
5] Malkowska Eliza, lat 41, pracownica społeczna, Bochnia, Kościuszki [dom Dra Kiernika].
5] Łaskuda Szymon, lat 45, rolnik, Jurków, pow. Limanowa.

Dalsze ważnie zgłoszone listy okręgowe Nr. 6 i Nr. 14 nie uzyskały żadnego mandatu.

PRZEWODNICZĄCY:
Dr. WŁ. PIASECKI.

Tymczasowy Wydział Powiatowy
w NOWYM SĄCZU.

L. 2163/30. Nowy Sącz, dn. 27 listopada 1930.

Ogłoszenie!

Po myśli statutu dotyczącego opłat za nadmierne zużycie dróg powiatowych, obowiązani są kupujący i sprzedający wszelkiego rodzaju materjał drzewny, będący przedmiotem transakcji zgłosić Wydziałowi powiatowemu, jaka ilość drzewa w metrach sześciennych jest przedmiotem kupna-sprzedaży, podać dokładny adres kupującego i sprzedającego, tudzież wymienić drogi, któremi to drzewo będzie przewożone.

Ten sam obowiązek dotyczy także właścicieli autobusów i samochodów ciężarowych.

Niewykonanie tego obowiązku powoduje nałożenie kary porządkowej w wysokości 100 zł.

Przypominając interesowanym powyższe postanowienie statutu, zakreśla się termin do dnia 8 grudnia włącznie celem poczynienia dodatkowych zgłoszeń.

Przewodniczący Tymcz. Wydziału Powiat.
w z.
Dr. Ćwikowski wlr.

KURS DLA ANALFABETÓW

„OGNISKO“ ZW. Z. P. N. S. P. w N. SĄCZU. otwiera bezpłatny KURS DLA ANALFABETÓW. Zgłoszenia codziennie między godziną 5—7 wieczorem w Sklepie Nauczycielskim ul. Długosza 45, **do dnia 10 grudnia 1930 r.**

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala“. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Polański, Nowy Sącz. Z drukarni Alojzego Mółki w Nowym Sączu.